



## Medytacja 1

### *“Ojcze daj mi część majątku, która na mnie przypada”*

To dobrze, że Słowo Boże nie objawia się w jakimś abstrakcyjnym planie, ale jest uobecnione w naszym własnym codziennym życiu, ponieważ tylko w ten sposób może przynieść owoce.

Jestem przekonany, że łatwiej nam zrozumieć dogłębne znaczenie przypowieści O synu Marnotrawnym bazując na naszych rodzinnych doświadczeniach. Doświadczeniach wspólnoty rodziców i dzieci. W taki czy inny sposób każdy z nas jakoś to przeżył w swoim życiu i dlatego ta przypowieść jest niezapomniana i stanowi dla nas wyzwanie.

Skuteczność tej przypowieści, którą Jezus przytacza w Ewangelii Św. Łukasza (Łk 15: 11-32) wynika z naszego świata rodzinnego z jego sukcesami i słabościami. Nie ma wątpliwości, że Jezus zna nas „od podszewki” i używa obrazów, które są w stanie dotknąć nasze serce. Przypowieść ta zaczyna się kiedy syn zwraca się do ojca i prosi go o coś, „Ojcze, daj mi.” To jest na porządku dziennym w naszych rodzinach. Rodzina jest nieustającym ćwiczeniem się w dawaniu i to codzienne i powtarzające się ćwiczenie stanowi oraz nadaje ramy naszej codzienności. I dlatego ta pierwsza fraza wypowiedziana przez syna marnotrawnego nie jest niczym zaskakującym.

W całej historii naszej rodziny jesteśmy wezwani do dawania wielu rzeczy naszym dzieciom: najpierw we współpracy ze Stworzycielem dajemy im życie, dajemy czas, miłość, obecność, słowo; dajemy im jedzenie i kąpiemy kiedy są małe; dajemy pewność siebie i inspiracje kiedy dorastają; dajemy im pocieszenie kiedy płaczą i pokorę kiedy odnoszą sukcesy; i ciągle dajemy, dajemy.... I prawdą jest, że w tym ciągłym dawaniu siebie naszym dzieciom wcale nie mamy poczucia, że rozdaliśmy nasze życie albo, że jest ono jakoś umniejszone. Wręcz odwrotnie jest ono bardziej szczęśliwe i pełne.

Kiedy patrzymy na nasze życie jako matek i ojców, widzimy ile poświęceń, pracy i wysiłku włożyliśmy i nadal jesteśmy gotowi wkładać aby pozytywnie odpowiedzieć na wezwanie dziecka, które przychodzi do nas i prosi „Ojcze, daj mi.” Często naszym cierpieniem jest niemoc w daniu naszym dzieciom tego czego byśmy chcieli. I z tym też musimy sobie poradzić.

Ale pewnego dnia dzieci przychodzą poprosić nas nie o tę czy o inną rzecz, tak jak to zawsze robiły, ale proszą nas, że chcą wziąć życie w swoje własne ręce i żebyśmy im w tym pomogli. „Ojcze daj mi część majątku, która na mnie przypada” Kiedy są małymi dziećmi wzdrygamy się przed tym i myśl o tym jest jak miecz przeszywający naszą duszę



Kiedy dorastają przyzwyczajamy się do tej myśli, ale to nie znaczy, że nie cierpimy patrząc jak nas opuszczają, wyprowadzają się z domu, z miasta, po prostu odchodzą. „Ojcze daj mi część majątku, która na mnie przypada.” Kiedy to słyszymy jesteśmy zaniepokojeni: „Czy są na to przygotowani?”, „Czy będą w stanie sobie poradzić bez naszej bezpośredniej obecności, co przyniesie im życie?”, „Czy będą wystarczająco mocni aby uniknąć zła i dość mądrzy aby pomnażać dobro?”

Niezależnie jak duże obawy mamy, relacja synowska może być tylko oparta na doświadczeniu wolności. Jeśli ze względu na nasze obawy lub pokusę dominowania mamy poczucie, że możemy być właścicielami losu naszych dzieci, to bardzo się mylimy. Prawdziwa miłość nie zamyka ale uzdalnia tych których kochamy do rozpostarcia skrzydeł. Inaczej mówiąc obdarowujemy ich umiejętnością życia samodzielnego i musimy zaakceptować ich niezależność. Oczywiście nie jest to proste. Wymaga od nas pracy wewnętrznej aby nabrać pewnego dystansu, bezstronności, cierpliwego uczenia się altruizmu i niezachwianej wiary. Ale czy ten dystans, bezstronność, altruizm i wiara nie są synonimami miłości?

Kiedy syn marnotrawny podchodzi w przypowieści do ojca i prosi, „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada,” my dobrze to rozumiemy o jak wiele prosi. I jeśli przyjmiemy, co zresztą Jezus nam objaśnia, że ojciec reprezentuje samego Boga, nasze zdziwienie jest jeszcze większe. Zdziwiający jednak jest to, że ojciec z przypowieści nie zadaje pytań aby zyskać na czasie, ani nie negocjuje warunków podarowania majątku. Bóg daje. Miłość, którą Bóg darzy nas, swoje dzieci, jest miłością bezwarunkową. Wiara nie jest stanem zniewolenia, ale przestrzenią relacji, wyzwania i ryzyka. W wierze odkrywamy to co powiedział filozof Simone Weil: mieć wiarę w Boga to przede wszystkim zrozumieć zadziwiający fakt, że Bóg pokłada wiarę w nas. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Psalm 8:4)

W rzeczy samej, Bóg widzi w nas piękno, którego nawet nie przeczuwamy, że istnieje. Bóg widzi i nie ustaje w skrytości przemawiać do naszych kruchych serc, wzmacniając naszą wolność. O wolności przypomina chrześcijanom w liście do Galatów święty Paweł: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” (Gal 5:1)

Dzisiaj będziemy mieli możliwość medytować nad bezmiarem i szczęściem chrześcijańskiej wolności. Zacznijmy dzień od modlitwy i rozważania wewnętrznego. Bóg słucha nas kiedy mówimy do niego, „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada.”

Co znaczy dla nas Boży gest zaufania?